

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

15

Stary archiwista uśmiechnął się nieznacznie. – Czyż naprawdę potrzebuje jaśniej się wyrazić? – rzekł spokojnie – Sądziłem, że mnie pan dostatecznie zrozumie. A jednak, niech i tak będzie, skoro pan sobie sam tego życzy. Powiem panu wszystko, co wiem, choć wolałbym zataić to jeszcze czas jakiś przed panem.

I, nie czekając na zaproszenie pułkownika, stary archiwista przysunął sobie krzesło i rozsiadł się na nim wygodnie.

– Pan pozwoli, nieprawdaż? – rzekł, uśmiechając się dobroduszenie – Nasza rozmowa potrwa dosyć długo, a czuję się być zadowolonym. Zresztą w ten sposób porozmawiamy swobodnie, a mamy jeszcze przed sobą kilka godzin nocy.

Pułkownik nie uczynił żadnej uwagi, tylko usiadł również, wpatrując się w milczeniu w towarzysza.

Głęboka, długa zmarszczka ukazała się nagle na jego czole. Sytuacja w każdym razie była dosyć skomplikowana i poważna. Człowiek, siedzący przed nim, musiał rzeczywiście tajemniczym być w wiele rzeczy, skoro występował w tak jasny i otwarty sposób. Ostrożność więc i instynkt samozachowawczy nakazywał milczeć, zanim tamten się wypowie i odkryje, z czym właściwie przychodzi.

Cyprian Leduc przez długą chwilę obserwował pułkownika, wkońcu uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Widzę z prawdziwą przyjemnością, że objął pan doskonale sytuację – odezwał się, nie spuszczaając oka z twarzy przeciwnika – i że odnosi się pan do mnie z należnymi mi względami. Ułatwia pan w ten sposób naszą rozmowę. Powiem więc panu wszystko otwarcie i szczerze, mając nadzieję, że zachowa pan do końca pożądaną spokój i uwagę. Poza tym chcę ostrzedz pana, że jeżeli w ciągu naszej rozmowy zechce się pan uciec do brutalnych środków względem mnie – to wiedź pan, że zabezpieczyłem się przeciw nim doskonale. To znaczy, że, jeżeli na czas przezemnie z góry określony nie wyjdę z tego domu, to zniknięciem mojem zajmą się ludzie, których powinien pan we własnym interesie unikać.

– Cóż pana popchnęło do przypuszczenia, że podobna ostrożność będzie potrzebna? – zapytał zimno pułkownik Robert.

– Ah! Mój Boże! Czy to można dokładnie wiedzieć! W życiu zdarzają się tak dziwne rzeczy! Pan na przykład ma cel przed sobą, cel bardzo tajemniczy i ważny i dość chce do niego za wszelką cenę! Otóż, może się to panu nie podobać, że ktoś niepowołany tajemnicę tę przeniknął, a ponieważ pan jest prędki i gwałtowny...

Pułkownik niecierpliwie wzruszył ramionami.

– Oto rzeczywiście ważne i wymowne przedwstępne kroki – odezwał się nerwowo – i zaczynam wierzyć doprawdy, że to wszystko jest tylko śmieszna i nędzna komedia, którą odgrywa pan wobec mnie jedynie w tym celu, aby pozwolić oddalić się bezpiecznie temu młodemu człowiekowi, który stąd wyszedł przed chwilą. Ale ja znowu, ze swojej strony, muszę ostrzedz pana, że nie należę do ludzi, których tak łatwo w pole wyprowadzić można i, jeżeli pan dalej zamyśla nudzić mnie swoją krasomówczą wymową, pozwolę sobie poprostu wyrzucić pana za drzwi, bo nie znoszę ludzi niedyskretnych i zuchwałych. A teraz słucham pana, i zechciej być zwięzłym w swoich wywodach, jeżeli pan rzeczywiście ma mi do zakomunikowania coś ważnego – w przeciwnym zaś razie radzę panu opuścić mnie natychmiast.

Cyprian Leduc z wielką powagą uklonił się przed pułkownikiem.

– Ma pan zupełną słuszość. – odparł grzecznie – Słowa pana wykluczają wszelkie wstępne kroki, tembardziej, że, jak widzę, rozumiemy się doskonale. Wypowiem zatem panu zaraz, co miałem na myśli.

– Słucham pana.

– Chodzi o tę znaczną sukcesję po rodzinie Bonnet'ów, którą zajmują się wiele od pewnego czasu.

– Doprawdy? – rzucił ironicznie pułkownik.

– Tak jest. Zadała ona wiele trudów i pracy policyi. Nie wątpię tam, trzeba panu wiedzieć, że morderstwa, popełnione w lasach Ardeńskich i w Saint-Nicolas, miały na celu usunięcie niektórych ważniejszych sukcesorów, ale do tej pory nie zdołano jeszcze wpaść na ślad zbrodniarza.

– To szczególnie – przerwał pułkownik – Przy tak dobrze zorganizowanej policyi, jaką jest nasza.

– Mam nadzieję, że się to zmieni. – ciągnął dalej niewzruszony stary archiwista. – Obecnie jednak reszta pozostałych Bonnet'ów żyje w ciągłej trosce o własne bezpieczeństwo życia i w obawie zupełnie słusznej, że w każdej chwili może ich spotkać smutny los poprzedników.

Do tej pory pułkownik Robert przysłuchiwał się słowom Cypriana Leduc z ironiczną obojętnością. Patrzał na niego zdziwiony trochę, jak gdyby w oczekiwaniu słowa jakiegoś, czy faktu, któryby wyjaśnił główny powód tej rozmowy.

– Przepraszam pana – rzekł wkońcu – ale napróżno zastanawiam się, w czemuby mnie osobiście ta sprawa sukcesji Bonnet'ów interesowała miała i nie znajduję. Jeżeli więc nasze porozumienie się nie przedstawia innego przedmiotu...

– Zechciej mi pan pozwolić mówić dalej. – rzekł ze stanowczą powagą stary archiwista – Proszę tylko pana o kilka minut cierpliwości, a jestem przekonany, że pan z własnej woli obdarzy mnie całą swoją uwagą.

– Słucham pana. – powtórzył pułkownik Robert, nie maskując już rozdrażnienia.

– A więc ta sukcesja, jak wspomniałem, obudziła czujność policyi. Nie będę ukrywał przed panem, że i mnie również zainteresowała silnie, dając pole do ulubionych moich badań i poszukiwań i, jedynie doprawdy przez zamięłowanie, postanowiłem zbadać dokładnie faktyczny stan rzeczy. Zadanie to nie przedstawiało wiele trudności, zważywszy szerokie znajomości, jakie posiadam na obydwu półkulach i w ten sposób mogłem łatwo zebrać potrzebne mi informacje o Bonnetcie, który wyemigrował do Indyi, jak również o członkach tej rodziny, pozostających w kraju, która jest nawet dosyć rozgałęzioną.

– No i co dalej? – zapytał pułkownik Robert, patrząc badawczo na towarzysza.

– Co dalej? – powtórzył stary archiwista uśmiechając się lekko – Konkluzja jest tego rodzaju, że obecnie, w chwili, w której rozmawiam z panem, wszystko jest dla mnie bardzo jasne i nie mam już potrzeby czynić żadnych dalszych poszukiwań.

– Doprawdy?

– Bonnet z Saint-Nicolas był bardzo biednym kiedy opuszczał Francję, goniąc za awanturniczym życiem i słuch o nim zupełnie zaginął. Byłby nawet został całkiem zapomniany, gdyby nie morderstwa, spełnione w lasach Ardeńskich i pod Marsylią, które obudziły zamierające już o nim wspomnienie. Przekonano się wówczas, że rodziny Lorain i Valentin były z nim spokrewnione i skorzystawszy z tych wiadomości, odkryłem znowu ze swojej strony, że baron d'Esclairs również należał do tej rodziny, jako też dwie młode dziewczyny, których ojciec umarł przed dziesięciu laty w największej nędzy i opuszczeniu. A zatem baron d'Esclairs i te dwie młode dziewczyny mogą w każdej chwili prawnie się upomnieć o przypadającą na nich część sukcesji po Bonnetcie z Indyi.

– Zręczny z pana człowiek, jednakże... – zauważył ironicznie pułkownik.

– Oh! To nic jeszcze! – odparł skromnie stary archiwista. – Należało zbadać dokładnie nie tylko rozgałęzienie rodziny Bonnet, ale również wyszukać poszczególnych jej członków – a to było dosyć zawile, doprawdy.

– I udało się panu?

– Doskonale!

– Doprawdy? Więc te dwie córki Bonnet'a, który umarł z nędzy?

– Zamieszkują obecnie Paryż, gdzie jedna ukrywa się pod imieniem Olivii...

– A druga?

– Druga pod imieniem Gilberty. – kończył spokojnie Cyprian Leduc.

Twarz pułkownika Roberta drgnęła nerwowo, ale natychmiast zimny, ironiczny uśmiech osiadł na jego ustach.

– I jakąż, jeżeli wolno wiedzieć, wyciąga

pan z tego konkluzję – zapytał – i z jakimże właściwie celem pan dąży?

Leduc przymrugnął oczy i uśmiechnął się dziwnie.

– Widzę z przyjemnością, że pan zaczyna się interesować moim opowiadaniem – i teraz już nie wątpię, że się porozumimy doskonale.

– Porozumimy się? – powtórzył pułkownik, prostując się dumnie.

– Zapewne. Nie skończyłem jeszcze – i właśnie najbardziej interesująca rzecz pozostaje mi jeszcze do wypowiedzenia. Sytuacja, jak pan sam przyzna, jest jasna i pozbawiona wszelkiej tajemniczości. Pewien Bonnet umarł w Indjach, był on posiadaczem olbrzymiej fortuny i sukcesję po nim byłoby odziedziczyli w prostej linii baron d'Esclairs i Olivia i Gilberta, gdyby ktoś nagle nie stanął w poprzek regularnemu biegowi rzeczy. Kto jest ten człowiek? Nie wiem dotąd – ale łatwo mi jest czytać w jego grze i odgadnąć powód jego czynów. Jest to zresztą odważny i pewny siebie człowiek. Zamordował, lub też kazał zamordować rodziny Lorain i Valentin, a dziś lub jutro, postara się, aby zniknął na zawsze baron d'Esclairs, następnie Olivia. Jest to rzeczą pewną i plan jego jest zdawna z rozwagą obmyślany. Jednakowoż, choć podstępny jest i zręczny niezmierne, nie mógł pomyśleć o wszystkim i zapewniam pana, że człowiek ten poszedł obecnie błędną drogą i że, pomimo tylu zbrodni dokonanych bezkarnie, mimo tyle krwi wylanej niewinnie, nie dojdzie do zamierzonego celu i nie urzeczywistni nigdy potwornego marzenia, które sobie ułożył.

– Pan tak sądzi? – zapytał pułkownik Robert, gorączkowo zainteresowany.

– Jestem tego pewny.

– W takim razie powinien się pan cieszyć z tych rezultatów.

– Zapewne.

– Co do mnie, jestem bardzo ciekawy, jaka przeskoda mogłaby mu stanąć na drodze, skoro tyle już udatnych przedsięwzięć dokonał.

– Mogę ciekawość pana zaspokoić zupełnie. – odparł grzecznie Cyprian Leduc.

– Proszę bardzo.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której obydwaj mężczyźni zamienili między sobą dziwne, głębokie spojrzenie. Tylko, że w oczach starego archiwisty błyszczało zadowolenie i gryząca ironia, spojrzenie zaś pułkownika wyrażało niepokój i silne zdenerwowanie.

Po pewnym czasie Cyprian Leduc podjął spokojnym głosem:

– Aby przywłaszczyć sobie dziedzictwo, zbrodniarz postanowił usunąć ostatnich prawnych spadkobierców Bonnet'a i sądził, że to będzie zupełnie wystarczające.

– Pomysł ten wydaje się logicznym. – zauważył pułkownik Robert.

– Tak jest, tylko zapominał o jednej bardzo ważnej i podstawowej rzeczy.

– O jakiej? – zapytał gorączkowo pułkownik, którego oczy zabłysły ciekawością.

– Zapomniał o tem, że Bonnet, zanim udał się do Indyi szukać przygód i majątku, nie odznaczał się tutaj zbyt surowymi zasadami i że lubiał zawierać lekkomyślne i szkodliwe dla niego znajomości.

– Ale coż to może mieć wspólnego z całą tą sprawą?

– To, że Bonnet uwiódł jakąś biedną dziewczynę i pozostawił w kraju dziecko.

– Dziecko?

– Tak, syna!

– A gdyby nawet i tak było! – rzucił niedbale pułkownik.

– Tak jest, na szczęście. – potwierdził stary archiwista – To dziecko jest już obecnie mężczyzną. Żyje gdzieś na uboczu, nie posługując się nazwiskiem ojca, ale nie jest wykluczonym, aby kiedyś nie zjawił się i nie upomniał o swoje prawa.

– To dziecko nieślubne! Żadnych praw mieć nie może!

– Kto wie!

– Co pan przez to chce powiedzieć? – zapytał pułkownik, patrząc badawczo w twarz Cypriana Leduc. – Czy wie pan coś więcej o tej sprawie?

– Ten Bonnet, może przeczuwał przyszłość tego dziecka, bo wkońcu można być nawet ostatnim awanturnikiem i nicponiem, a zachować w sercu jakieś uczucia ojcowskie. Ludzie nawet najbardziej zatwardziali i egoistyczni miękną